

Ormianie, Biden i drony

28 kwietnia 2021

Prezydent USA Joe Biden jako pierwszy lokator Białego Domu nazwał rzeź Ormian – ale też Greków, Asyryjczyków, innych chrześcijan i jezydów – w Imperium Osmańskim, w 1915 r., ludobójstwem.

Stwierdzenie to ma mocne, historyczne podstawy. Ale czy jest szczere, a nie koniunkturalne? Czy o prawdę i pamięć tu chodzi, czy raczej „nie leży” prezydent Turcji Erdogan? I to nawet nie z racji swoich autokratycznych ciągot, co z tytułu kursu politycznego, który kłóci się z tym amerykańskim? Uwierzyłbym w szczerość Bidena, gdyby na innych skandalicznych polach realizowania polityki USA próbował coś zmienić. Podkreślam – choćby próbował. Ale ze znalezieniem takich przejawów aktywności prezydenta mam już problem.

Przypomnę pewną historię. Anwar Nasser al-Awlaki, z pochodzenia Jemeńczyk, ale urodzony i wykształcony w Ameryce, imam i jeden z organizatorów al-Kaidy na Półwyspie Arabskim został zabity 30 września 2011 r. atakiem amerykańskiego drona na terytorium Jemenu. To prezydent Obama, laureat pokojowej Nagrody Nobla, nakazał już w 2010 r. zabicie tego obywatela amerykańskiego, chociaż nigdy nie został on oskarżony o żadne przestępstwo (ani tym bardziej skazany w procesie sądowym). Od tego momentu ataki dronów wobec prawdziwych (czy domniemyanych) wrogów Ameryki stały się praktyką i nie generowały już zainteresowania opinii publicznej. Tandem Obama / Biden uprościł znacznie – oddając w ręce wywiadów i wojskowych – całą procedurę tych śmiertelnych ataków na osoby czy obiekty rozsiane po całym świecie, uznawane za szkodliwe dla interesów i pozycji USA. Tzw. wojna z terroryzmem jest świetną przykrywką dla takich akcji – samo hasło zniechęca do zadawania pytań.

Dwa tygodnie później w kolejnym uderzeniu amerykańskiego drona

w Jemenie zabito 16-letniego Abdulrahmana al-Awlakiego, syna Anwara, też urodzonego w Ameryce, wraz z 17-letnim kuzynem i kilkoma innymi Jemeńczykami. USA zakwalifikowały tę śmierć jako „poboczny skutek” operacji specjalnej. Chłopiec nie był, jak zapewniano początkowo, celem. Dopiero potem sekretarz prasowy Białego Domu, Robert Gibbs, spróbował uzasadnić decyzję o zabiciu nastolatka. Otóż Abdulrahman... powinien być „mieć bardziej odpowiedzialnego ojca”.

A kto pamięta o córce Anwar, Nawar (zdrobniale – Norze) al-Awlaki? Miała osiem lat, gdy 29 stycznia 2019 r. komandosi Navy Seal Team 6, używając uzbrojonych dronów Reaper do osłony, przeprowadzili atak na osadę mającą być siedzibą bojowników al-Kaidy w południowym Jemenie. Amerykańscy wojskowi początkowo zaprzeczali jakimkolwiek ofiarom cywilnym, ale raporty mediów zmusiły ich do sprostowania: nastąpiła pomyłka, w wyniku ataku zabito samych cywili. Śmierć poniosło kilkanaście kobiet i siedmioro dzieci. Jedną z ofiar była Nora al-Awlaki, którą w szyję trafił pocisk jankeskiego komandosa, mającego szerzyć demokrację i wolność w tym zapomnianym, niegościnnym zakątku świata. Zmarła na oczach dziadka, Nasira al-Awlakiego, znanego w Jemenie polityka, byłego ministra rolnictwa. Mężczyzna relacjonował: Została trafiona kulą w szyję i cierpiała przez dwie godziny.

To od rządów tandemu Obama/Biden amerykańskie ataki za pomocą dronów pilotowanych ze specjalnych bunkrów zlokalizowanych w Górach Skalistych radykalnie się nasiliły. Ofiary są anonimowe, gdyż pochodzą z krajów zapomnianych przez cywilizowaną Europę, traktowanych jako obszary dla neokolonialnej eksploatacji i ekspansji zachodniego kapitału. Przemoc w Mińsku zasługuje na drobiazgowo relacjonowanie i upamiętnianie poszkodowanych. Zabici gdzieś na arabskim wschodzie nikogo nie obchodzą. Przynajmniej nie w Polsce, bo wojna z terroryzmem przy pomocy dronów budzi jednak zastrzeżenia obrońców praw człowieka i cywilizowanych intelektualistów, a nawet niektórych polityków. W Warszawie

jednak nie pamiętam milczących pikiet pod ambasadą amerykańską z portretami Nory al-Awlaki. Trudno mi też przywołać z pamięci, by nasi „prowolnościowi liberałowie”, szczycący się solidarnościowym rodowodem, próbowali chociaż podjąć debatę na takie tematy jak wojna za pomocą dronów i zabijanie niewinnych ludzi przez sojusznika zza oceanu. Hipokryzja i nieuczciwość intelektualna czy zwyczajny serwilizm i polityczna prostytutka?

Operator / operatorka drona siedzący na swoim stanowisku, wyposażonym w klimatyzację i luksusowe zaplecze (sauny, prysznice, living-roomy, dystrybutory fast-foodów i napojów chłodzących) dostaje współrzędne geograficzne obiektu, nad który musi zaprowadzić drona i odpalić rakietę niszczącą dany obiekt. Reszta go nie interesuje. Pozostaje potężny – zależny od siły ładunku – lej i dymiące szczątki. Ze wspomnień pewnej żołnierki-operatorki wyczytać można, jak to podczas jednej z akcji śpieszyła się bardzo, bo na popołudnie miała zaplanowaną imprezę urodzinową córki. Odpalenie rakiety, powrót drona w miejsce stacjonowania (często są to rozsiane po wszystkich morzach okręty US-Navy), kawa, szybki prysznic i do domu.

Nora al-Awlaki jest dla mnie wzorcowym przykładem bezsensownej, zdehumanizowanej przemocy, w imię rzekomego prawa Imperium do decydowania o ludziach i świecie. Amerykanie są przekonani, iż demokracja wypracowana przez ich społeczeństwo jest już ostateczna. Teraz nastał czas wdrażania tych wartości wedle ich koncepcji na całym świecie. Nieważne, że jak napisał jemeński pisarz Ibrahim Mothana, że „Ataki dronów powodują, że coraz więcej Jemeńczyków nienawidzi Ameryki i przyłącza się do radykalnych bojowników. Niestety, liberalne głosy w Stanach Zjednoczonych w dużej mierze się ignoruje, jeśli kraj ten akceptuje śmierci cywilów w wyniku pozasądowych zabójstw”. I to może służyć za najlepsze podsumowanie tego smutnego tekstu.

A kto nadal wierzy w dobre intencje Bidena, niech oprócz dronów przypomni sobie jeszcze obóz w Guantanamo.

Autorstwo: Radosław Czarnecki

Źródło: Strajk.eu